Rok VI. Tarnów, dnia 13 marca 1938 r. Cena egz. 10 gr.
Nr 11

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



U Stołu Pańskiego

„Prasa rozwodzi się szeroko o sukcesach gwiazd filmowych, o meczach zapaśników i finałach zawodów piłkarskich, bo diwy i sportowców uważa za swoje bożyszcza; im składa hołdy i rzuca kwiaty. A przecież prawdziwymi bohaterkami i krzewicielkami kultury nie są te, co występują na ekranie albo biorą udział w biegach sportowych, tylko nasze kochane matki, skromne boginie, strzegące pilnie ogniska domowego. One, kształcąc i uszlachetniając swe dzieci, przysparzają ojczyźnie dobrych obywateli, a Kościołowi szlachetnych członków"... *(Liguda).*

U Stołu Pańskiego zaprawiają się matki wszystkich stanów do apostolstwa. Tam czerpią moc do pracy na chleb powszedni, do poświęceń w ukryciu, do zmagań z niedostatkiem, a nieraz skrajną nędzą...

Wszechwładztwo ekonomii

Żyjemy w epoce wszechwładztwa ekonomii. Sprawy materialnego, gospodarczego bytu, zagadnienia przemysłu, handlu, wytwórczości i spożycia stały się w dzisiejszym życiu najważniejszymi. Nimi przede wszystkim zajmują się rządy, o nich niemal wyłącznie rozprawia się w parlamentach i na różnych międzynarodowych konferencjach; w prasie roi się od artykułów, roztrząsających ekonomiczne problemy, trudności i środki zaradcze.

CZY SIĘ CIESZYĆ Z TEGO?

Przyzwyczailiśmy się stan ten uważać za całkiem naturalny. Tysiącem przyczyn potrafimy sobie i drugim tę przewagę czynników gospodarczych w życiu współczesnym wytłumaczyć. Nie brak nawet takich, co to ich wysunięcie się na pierwsze miejsce z dumą podkreślają, jako najwymowniejszy znak i dowód wyższości naszej epoki nad wszystkimi poprzednimi okresami historii.

W rzeczywistości dzisiejszy układ stosunków w świecie nie daje żadnej podstawy do dumy i radości. Przeciwnie — każdego, kto głębiej w niego wnika, napawa wielkim niepokojem. Nadmierny przerost zabiegów wyłącznie materialnych przesłania ludziom inne, o wiele ważniejsze dziedziny i cele życia. Zarówno jednostki poszczególne, jak i całe społeczeństwa dzisiaj zajęte myślami o gospodarczych sprawach, olśnione zamierzeniami i osiągnięciami na polu przemysłu, techniki — okazują coraz mniej zrozumienia dla wartości religijnych i moralnych życia, dla zagadnień nauki, filozofii, sztuki. Kultura duchowa obecnych czasów przechodzi poważny kryzys, grozi jej ogólne spłycenie i wyjałowienie.

MYŚLENIE EKONOMICZNE

Nauczyliśmy się dzisiaj myśleć po gospodarczemu. Dochód, rozchód, kapitał, zysk, rentowny, deficytowy i t. p. słowa i określenia najczęściej pojawiają się w naszych mowach. Tego rodzaju pojęcia i oceny stosujemy dziś wszędzie. Do nich się odwołujemy, jako do najwyższych sprawdzianów wartości i celowości wszelkich poczynań. „Co mi z tego przyjdzie?", „do czego mi to potrzebne?", „ile mię to będzie kosztowało?" — oto pytania, z jakimi się zwracamy do siebie i do drugich nawet wówczas, kiedy nie o materialne i doczesne rzeczy chodzi, ale o duchowe i wieczne.

W ten sposób szerzy się w dzisiejszym życiu niski, tępy materializm. Zaraża on już umysły młodzieży studiującej, wśród której — jak się powszechnie stwierdza — tak dziś słabną i nikną zainteresowania dla nauk humanistycznych, literatury, historii, muzyki i innych. Imponuje wszystkim stanowisko inżyniera, dyrektora banku lub wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, lekceważy się jako mało intratne zawody inne.

CZY TO MA BYĆ POSTĘP?

Gigantyczne zamysły i wyczyny w dziedzinie gospodarczej, przemysłu i techniki zniekształcają u współczesnego pokolenia całkowicie wyobrażenia o cywilizacji i postępie. Wszak dziś jej poziom w poszczególnych krajach mierzy się ilością kursujących samochodów, wielkością zużycia energii elektrycznej i... kosmetyków. Cywilizację utożsamia się po prostu z tempem i rozmiarami przemysłowej produkcji i rozpowszechnieniem rozmaitych wygód życiowych. Postęp — głosi się — polega na wymyślaniu i mnożeniu coraz to nowych potrzeb, oraz środków ich zaspokojenia. Widzimy też, z jaką szybkością rozchodzą się i przyjmują we wszystkich środowiskach najdziwaczniejsze wymysły i przedmioty „pierwszej potrzeby", na których wytworzenie i nabycie wydaje się milionowe sumy. Kaprysy ludzkie, zachcianki i nawyki w zakresie materialnego użycia, zmysłowych przyjemności — są niewyczerpane i nienasycone. Ruch więc w tym kierunku stale potężnieje, wytwórczość i konsumpcja nieustannie wzrasta. Tylko że nie one stanowią o postępie, kulturze, jej bogactwie i poziomie.

SKUTKI DZISIEJSZEJ EKONOMII

Rozwój gospodarczy, dobrobyt, wszelkie udoskonalenia techniczne winny być podporządkowane wyższym duchowym celom człowieka, ułatwiać i przyspieszać rozkwit nauk, oświaty, sztuki, podnosić moralny poziom społeczeństw, utwierdzać ład, pokój, współpracę warstw i narodów. Tymczasem dzisiaj wzmagają się coraz groźniejsze konflikty społeczne i polityczne, szerzy się zamęt, wzrasta przygnębienie i nędza mas. Są to skutki zachłannej, egoistycznej, na nic nie oglądającej się gospodarki współczesnej, nie podlegającej żadnym normom, żadnej kontroli moralnej. Celem jej najwyższym i motorem to jak najszybsze i największe nagromadzenie bogactw i najbardziej wyrafinowane ich wykorzystania. W tej zapamiętałej za nimi gonitwie zatraca się i depce wszelkie zasady sprawiedliwości, uczciwości, ludzkości. O należyty rozdział tych olbrzymich zysków, jakie obecna gospodarcza wytwórczość światowa przynosi, pomiędzy poszczególne warstwy społeczne — nikt się nie troszczy. Zabierają je w lwiej części dla siebie nieliczne grupy kapitalistów i bankierów międzynarodowych, których ojczyzna jest tam, gdzie najświetniejsze robi się interesy. Całe narody zaś męczą się w kleszczach kryzysu, braku kapitałów, bezrobocia, nędzy.

NIE TĘDY DROGA

Mimo tych bolesnych doświadczeń i ucisku ze strony zwyrodniałych form współczesnej gospodarki światowej, ludzkość nie przestaje się łudzić, że tylko ona zapewni jej upragniony dobrobyt i szczęście. Każda niemal recepta na usunięcie rozlicznych bolączek i udrek dzisiejszych czasów zaleca w pierwszym rzędzie środki ekonomiczne. Wszędzie rozprawia się wyłącznie o sposobach podniesienia produkcji, zdobyciu nowych źródeł surowców i rynków zbytu na towary, wzmożeniu obrotów handlu zagranicznego itp. Wszystkie te jednak środki zaradcze na nic się zdadzą, dopóki całej ekonomii nie podporządkuje się pod zasady etyki i duchowe, nadprzyrodzone cele człowieka. Należy jak najrychlej ze współczesnego życia usunąć kult pieniądza, interesów, zysku, a rozkrzewić z powrotem żądzę osiągnięcia bogactwa wewnętrznego, duchowego, kult ideałów religijnych i moralnych, sprawiedliwości i miłości bliźniego. Wówczas dopiero ekonomia przestanie być źródłem zamętu, nędzy, wojen, walki klas, a stanie się, czym być powinna, porządkowaniem i łagodzeniem ciężkich warunków materialnego bytu człowieka w jego doczesnej wędrówce do innego życia.

M. S.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA na drugą niedzielę postu

Wonczas, wziął Jezus Piotra, Jakuba i Jana brata jego i wyprowadził ich na górę wysoką osobno. I przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jak słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz, z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być: jeśli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich, a z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i zlękli się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie opowiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie. (Mat. 17, 1—9).

Pierwszy papież

Przed swoim odejściem do nieba wyposażył Pan Jezus apostołów w wielkie i ważne pełnomocnictwa. Kazał im spełniać to, co sam czynił. Mieli ludzi uczyć wiary, udzielać im łaski w Sakramentach św., mieli ludźmi rządzić. Wszystkim dał tę władzę, ale jednego szczególnie wyróżnił, jednego wśród nich uczynił przełożonym. **Szymona Piotra** uczynił głową całego Kościoła, najwyższym pasterzem, **pierwszym papieżem.**

Dopóki Chrystus Pan był na ziemi, sam był przełożonym tych, którzy się do Niego przyłączyli. Sam ich uczył, sam nimi rządził, sam im łaskę dawał. I po wniebowstąpieniu pozostał niewidzialną głową Kościoła.

Powiedział przecież: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata". (Mat. 28, 20). Ale ludzie są takimi, że im nie wystarcza król, który przebywa wysoko ponad obłokami. Ludzie są podobni do małych dzieci, które dopiero wtedy są dobrymi i grzecznymi, gdy ojciec jest **wśród nich** — gdy zaś jest nieobecny, gotowe są płatać najrozmaitsze niecnoty. Koniecznie potrzebujemy takiego przełożonego, który by przebywał na ziemi wśród nas, potrzebujemy człowieka, którego głos możemy słyszeć, na jego potęgę patrzeć, upomnienia jego, a nawet karę odczuć. Kościół musi mieć, obok głowy niewidzialnej, jeszcze widzialną.

Weźmy bowiem pod uwagę choćby zwykły związek. Gdyby w nim nie było prezesa, jakby wszystko wyglądało! Jakby się przedstawiało życie w takiej organizacji, którą nikt nie kieruje! O porządku, zgodzie, jakiejś zorganizowanej i owocnej pracy w takim zwiazku nie mogłoby być mowy. Panowałoby zamieszanie, byłyby częste spory i nieporozumienia. Związek bez prezesa wcześniej, czy później musiałby się rozpaść.

Cóżby dopiero było w Kościele, w tym ogromnym, międzynarodowym związku, gdyby nie było naczelnego i widzialnego przełożonego?! Mądry Pan Jezus nie mógł do tego dopuścić. Nie mógł tworzyć organizacji wadliwej, niezdolnej do działania celowego. Dlatego dał Kościołowi swemu fundament, który by potrzymywał jedność w Kościele, stworzył naczelną władzę, która by kierowała całym życiem kościelnym i wszystkimi wiernymi. Tę naczelną władzę oddał w ręce św. Piotra, jego uczynił najwyższym zwierzchnikiem w Kościele.

Przyrzekł mu tę władzę naczelną na długo przed swoją śmiercią. A przyrzekł mu w takich słowach: „A ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech". (Mat. 16, 18—19).

Dał mu zaś tę naczelną władzę w swoim Kościele po swoim zmartwychwstaniu. Upewniwszy się, że Piotr będzie Mu wierny, stwierdziwszy u niego miłość wierna, rzekł mu: „Paś baranki moje! Paś owce moje"! (Jan 21, 16).

Szymon Piotr zrozumiał myśl Chrystusową, nic dziwnego, że zaraz po Jego wniebowstąpieniu objął rząd w młodym Kościele. I apostołowie i zwyczajni wierni widzieli w nim zastępce samego Chrystusa. Rządził zaś dobrze, choć wśród bardzo trudnych warunków. Najgorsze są wszelkie początki — i on właśnie te początki tworzył. Nie zraził się niczym, nie bał się nikogo. W samym ośrodku świata pogańskiego stworzył stolicę papiestwa. Dziś nie ma w Rzymie pogańskich cezarów — zostały po nich tylko ruiny i wspomnienia. On zaś spoczywa pod olbrzymią kopułą, wzniesioną nad jego grobem — i w swoich następcach rzadzi światem chrześcijańskim dotąd. I będzie rządził i żył w swoich następcach aż do końca świata. Ma bowiem obietnice Chrystusa: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go".

P.

Z życia

Trucizna w piśmidle

Na wagonach pociągu napis: Tarnów—Stróże. Młodzież wraca ze szkół.

Do przedziału wchodzi jakiś mężczyzna i siada naprzeciw mnie, oraz panienka o nieco semickich rysach twarzy. Przywitawszy się z drugą, siada obok niej. Za chwilę pociąg rusza.

Pani obok mnie żegna się na początku podróży, a ja idę za jej przykładem. Zresztą nikt inny w przedziale tego nie czyni.

Pasażerowie rozkładają gazety, młoda pani zaś wyciąga kłębek włóczki i robi z niej na drutach szalik.

Pod oknem panienka wskazuje coś swojej towarzyszce. Odwróciwszy się w tamtą stronę ujrzałem bardzo, a to bardzo niewybredne rysunki i prostackie tytuły w pokazywanej przez „panienkę" gazetce. Całkiem wyraźnie było to tak zwane „humorystyczne" pismo.

Przyglądam się jeszcze raz. — Uczennica, nie uczennica? — pytałem sam siebie... Ale widocznie uczennica, bo na fantazyjnie założonym berecie ma przyczepiony jakiś znaczek metalowy.

Po pewnym czasie „panienka" odkłada gazetę, a wtedy proszę o jej wypożyczenie. Chciałem zorientować się dokładnie co to za piśmidło. I oto czego się dowiedziałem. Pornografia, ohydna pornografia. Po prostu kloaka moralna i ohyda estetyczna. I oto te „panienki", uczennice, te przyszłe matki i wychowawczynie obywateli polskich „perfumują" nimi swoją jaźń.

A na pierwszym miejscu piśmidła wypisana wielkimi liczbami cena 10 groszy...

Dziesięć groszy, bajecznie tanio — pomyślałem ze wstrętem.

Przecież za taką cenę nie można by dostać ani ćwierć grama najtańszej nawet trucizny dla ciała a tutaj za dziesięć groszy cały arkusz... cały stek trucizny dla umysłu, dla ciała i władz jego i co najważniejsze... dla duszy — myślałem z goryczą.

I tę truciznę produkuje się w stolicy i pod okiem władz centralnych rozsyła po Polsce i żaden cenzor, żadne władze administracyjne, czy prokuratorskie nie wkroczą w tę sprawę...

Porwała mię pasja. Z niechęcią i bez podziękowania odłożyłem gazetę i wyszedłem z przedziału. Niestety, w wozie nie było żadnego funkcjonariusza policji, abym mógł wylegitymować podejrzaną „panienkę", celem spisania odpowiedniego protokołu do użytku władz szkolnych.

Wróciłem do przedziału. Od uczniów jadących w tę samą stronę dowiedziałem się, że „panienka" jest uczennicą gimnazjum handlowego.

Wraz ze znajomymi mi uczniami gimnazjalnymi wysiadłem na naszej stacji, a tutaj wyjaśniwszy uczniom, że chodzi mi o wiadomość, kto to czyta publicznie i propaguje pisma pornograficzne, zapytałem ich, czy nie wiedzą, dokąd jedzie ta „panienka".

Owszem, wiedzieli — jedzie do B.

— Ale to jest żydóweczka X. z B. — dodaje jeden z uczniów.

Zadałem też sobie pytanie, dlaczego to rząd nasz nie weźmie się do tej sprawy i do leczenia tego wrzodu... Przecież jeżeli wrzodu nie można zagoić, ani przeciąć, jeśli cała kończyna jest zgangrenowana, to można ją odciąć. Jeśli zaś ta zaraźliwa choroba jest nieuleczalna, to można roznosicieli zarazy odosobnić.

Dlaczegóż to, jeśli są leprosoria dla trędowatych, nie ma ich być dla szerzących pornografię?!

Wydaje mi się nawet, że w Polsce jest takie miejsce odosobnienia, w którym można osadzić tych, którzy deprawują młodzież...

Jeśli wydawca i odpowiedzialny redaktor dobrze zapłacą i odpokutują za te piśmidła pornograficzne, to już ani oni, ani inni im podobni nie ośmielą się deprawować duszy młodzieży.

F. W.

Bohaterski czyn misjonarza

Agencja prasowa „Canadian Press" donosi o bohaterskim czynie misjonarza kanadyjskiego, O. Langlois z Albany nad zatoką Jamesa. Dowiedziawszy się, że w odległości 115 mil pewien Indianin został ciężko raniony siekierą, misjonarz niezwłocznie udał się w drogę. Wskutek wielkich zasp śnieżnych przybył do rannego dopiero po ośmiu dniach. Indianin został przygnieciony przez upadające drzewo w lesie i chcąc się spod niego oswobodzić, musiał sam sobie odciąć nogę. Nastąpiło zakażenie. Nieszczęśliwy od 14 dni był nieprzytomny i walczył ze śmiercią. Misjonarz z wielkimi ostrożnościami umieścił rannego na saniach i zawiózł go do najbliższego misyjnego ambulatorium, gdzie został operowany i uratowany od niechybnej śmierci.

Nadesłano do Redakcji

Maria Dynowska. Skarbiec Polski. Wyjątki z literatury do użytku scenicznego. Poznań, 1938. S. A. „Ostoja". Cena 4 zł.

Jakże często słychać życzenie, by bogaty repertuar sceniczny naszej literatury wprowadzić do pracy oświatowej. Niech ogół naszego narodu poznа swoich autorów dramatycznych, niech perły ich twórczości wejdą w miejsce lichych nieraz sztuczek. Tym dwom zadaniom stara się odpowiedzieć książka Dynowskiej. Przemawiają z niej autorzy od Kochanowskiego do Asnyka, Kasprowicza i Staffa. Ze znawstwem wybrane deklamacje solowe, chórowe, krótsze sceny z komedyj i dramatów, a w odpowiednich miejscach życiorysy autorów i krótka charakterystyka ich twórczości — oto co będzie doskonałym materiałem, by stowarzyszenia oświatowe mogły na zebraniach i wieczornicach szerzyć znajomość także polskiej literatury dramatycznej. Aby korzystanie z książki jak najwięcej ułatwić, podaje autorka tylko takie fragmenty, które mogą wykonać zespoły złożone bądź z samych mężczyzn, bądź też z samych kobiet. Wiele z tych utworów będzie można umieścić w programach akademij i przedstawień. Piękna szata zewnętrzna książki robi miłe wrażenie.

KALENDARZYK

Marzec

13. N. **II. Postu. Św. Krystyna** panna została za wiarę umęczona w Persji.
14. P. **Św. Matylda**, cesarzowa, odznaczała się wielką pobożnością i miłosierdziem. Po owdowieniu wstąpiła do klasztoru.
15. W. **Św. Klemens Dworzak**, czeladnik piekarski, później Redemptorysta. Przez 10 lat pracował w Warszawie. † 1820. — **Św. Ludwika de Marillac**, założycielka SS. Szarytek.
16. Ś. **Św. Julian**, męczennik z Cylicji.
17. C. **Bł. Jan Sarkander**, Ślązak. Był proboszczem w Holeszowie. Cierpiał wiele prześladowań ze strony Husytów. Zmarł w opinii świętości w roku 1620.
18. P. **Św. Cyryl Jerozolimski**, biskup, Doktor Kościoła. Zasłynął z męstwa wobec prześladowań, świętości i mądrości.
19. S. **Św. Józef**, Oblubieniec Najśw. Marii Panny, Opiekun Pana Jezusa. Umarł w Nazarecie przed rozpoczęciem publicznej działalności Chrystusa.

Pierwszy Święty w zmartwychwstałej Polsce

Pierwszym Polakiem w odrodzonej Ojczyźnie, którego głowę ma niebawem Kościół przyozdobić koroną Świętych, jest błog. Andrzej Bobola, Tow. Jez., apostoł i męczennik Pińszczyzny.

Urodzony około roku 1591, prawdopodobnie w województwie sandomierskim, i wcześnie oddany do szkół jezuickich w Wilnie, jako dwudziestoletni młodzieniec wstąpił do tego zakonu, któremu zawdzięczał wychowanie. Wyświęcony na kapłana w roku 1622, po rozmaitych pracach apostolskich, podejmowanych kolejno w Wilnie, Bobrujsku, Płocku, Warszawie i Łomży, przeznaczony został do miasta Pińska, gdzie od r. 1638 wznosiło się powoli wspaniałe kolegium zakonne, fundowane przez kanclerza litewskiego księcia Albrechta Radziwiłła. W tej stolicy ówczesnego Polesia, gdzie ogniskowała się cała praca kulturalna i religijna nad t. zw. Czarną Rusią, pogrążoną w głębokiej ciemnocie i omotaną w sieci wschodniej schizmy, znalazł błog. Andrzej, przeznaczoną sobie przez Boga, właściwą drogę powołania.

Ile tylko czasu mu zostawało od licznych domowych zajęć, tyle go poświęcał na wyprawy misyjne do prostego, ubogiego ludu, zamieszkującego bagna poleskie. Z niesłychanym poświęceniem, wśród największych trudności i niewygód, przeważnie pieszo, albo na miejscowych, maleńkich czółnach, dostawał się gorliwy misjonarz aż do zapadłych wiosek, by uczyć pierwszych zasad wiary, by nawracać ze schizmy, by rzucać pierwsze ziarna kulturalnego posiewu. Zapał apostolski niezmordowanego „duszochwata", jak nazywali go wrogowie, nie ustał nawet wtedy, gdy do trudów i ciężkości misyjnej pracy przyłączyły się groźne niebezpieczeństwa. Kiedy po buncie Chmielnickiego zaczęły i przez Pińszczyznę przetaczać się fale kozackiej zawieruchy, a potem rosyjskiej wojny, każda wyprawa misyjna mogła skończyć się śmiercią z rąk czerni prawosławnej, występującej wszędzie w obronie „starej, greckiej wiary". Jakoż gdy z początkiem maja 1657 r. O. Bobola z towarzyszem swoim O. Maffonem wyszli z Pińska na zwykłe apostolskie prace, obaj wpadli w ręce kozaków i ponieśli śmierć wśród najwyszukańszych męczarni. O. Maffon, pochwycony w Horodku, został przybity gwoździami do stołu i odarty ze skóry. O. Bobola, doścignięty koło Janowa, zniósł najpierw bicze, potem ściskania głowy wikliną, aż oczy wychodziły na wierzch, wreszcie zawleczony do rzeźni miejskiej, stojącej na rynku, przez kilka godzin ponosił niesłychane katusze, aż dobity szablą, oddał Bogu zwycięską duszę.

Ciało męczennika, pochowane w Pińsku, przez 50 lat nie odbierało żadnej czci szczególnej, aż wreszcie odnalezione na skutek specjalnego objawienia, złożone zostało w kościele, gdzie od razu zasłynęło blaskiem cudów. Zupełne nieskażenie zwłok, mimo że przebyły one pół wieku w wilgotnym podziemiu, było jednym ze znamion, wróżących przyszłą chwałę Męczennika. Tak w Pińsku, jak od roku 1808 w Połocku zbiegały się do świętych szczątek liczne rzesze pobożnych i tak wielkie za jego przyczyną odnosiły łaski, że już w roku 1755 rozpoczęto pierwsze kanoniczne procesy. Uwieńczeniem ich była beatyfikacja, dokonana przez Piusa IX. 5 lipca 1853 roku, która napełniła całą Ojczyznę tym większą radością, że z imieniem błogosławionego Boboli wiązała się głośna przepowiednia wskrzeszenia Polski po wielkiej światowej wojnie i zaliczenia Męczennika w poczet Świętych.

I rzeczywiście zanosiło się na to wyraźnie, bo zwłaszcza od chwili gdy Święte Szczątki, wyrwane niemal cudownie z rąk bolszewików, w roku 1923 spoczęły w rzymskim kościele al Gesu, zaczęły tysiącami sypać się najwybrańsze łaski. Kiedy dwie z tych łask, po procesach odbytych w Krakowie, Poznaniu i Rzymie, uznano za wyraźnie cudowne, na wiosnę roku ubiegłego orzekł Ojciec św., że nic już nie stoi w drodze uroczystej kanonizacji.

Ta kanonizacja pierwszego od wskrzeszenia Polski Świętego naszego rodaka dokona się w Rzymie w pierwsze święto Wielkanocy 17 kwietnia br. w obecności przedstawicieli polskiego Rządu, obu polskich Kardynałów, wielu Biskupów i tysiącznych rzesz pielgrzymich.

Pragnąc dać możność wzięcia udziału w uroczystościach kanonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli jak najszerszym warstwom katolików-Polaków, Komitet pielgrzymki, organizowanej przez OO. Jezuitów, oraz Sodalicje Mariańskie, uruchomi kilka pociągów, które odejdą z Polski 12 kwietnia br. Ogólnopolska oficjalna pielgrzymka do Rzymu na kanonizację bł. Andrzeja Boboli otrzymała wysoki protektorat Ich Eminencji Księży Kardynałów Aleksandra Kakowskiego i Augusta Hlonda, oraz Ich Ekscelencji Księży Metropolitów krakowskiego, lwowskiego i wileńskiego.

Informacji o pielgrzymce udziela Komitet: Warszawa, Świętojańska 15, tel. 208-02, oraz wszystkie Akcje Katolickie. Ze względu na ograniczony przydział dewiz dla pielgrzymki, pierwszeństwo mają te osoby, które już poprzednio zadeklarowały Komitetowi swój udział.

O. Jan Rostworowski T. J.
Promotor Kanonizacji bł. Andrzeja Boboli.



Czy wiesz, że

...zegarmistrz londyński Davis sporządził nowy model zegarka na rękę, który dzwoni. Nadaje się on szczególnie dla ludzi o krótkiej pamięci. Posiada mechanizm obliczony na 24 godziny. Po upływie 23 godzin zegarek dzwoni, przypominając właścicielowi, że trzeba go nakręcić.

...w Londynie powstało towarzystwo asekuracyjne od... łysiny. Członkowie ubezpieczają swoje włosy na głowie. Gdy wyłysieją, będą pobierać za to pieniądze.

...22-letni młodzieniec żyjący w Brazylii w stanie Matto Grosso posiada 155 cm. wysokości, ale za to 2 metry obwodu w pasie. Żyje w pozycji leżącej, bo nogi nie mogą go unieść. Waży bowiem 265 kg. Ciężkie ma życie ten ciężki człowiek!

Z mego pobytu w Sowietach

Czytelnicy „Naszej Sprawy“ mieli możność zapoznania się z wstrząsającymi wspomnieniami ks. D. Nowickiego z jego pobytu na Sołówkach. Ponieważ sam byłem w podobnym miejscu i podobne odniosłem wrażenia, niechaj mi wolno będzie dodać tych kilka słów do jego obrazków z „raju“.

F. Wojnarski, b. czł. Komitetu dziel. Komunistycznej P. P. w Tarnowie.

Na początku 1933 r. wyjechałem do Rosji Sowieckiej w poszukiwaniu pracy. Wyjechałem, pewien otrzymania dobrze płatnego zajęcia, z góry postanawiając pozostać na zawsze w kraju, gdzie „rządzi robotnik i chłop“, gdzie „nie ma wyzysku“, jednym słowem w państwie „budowy socjalizmu“.

Początek był trochę dziwny, ale tłumaczyłem go sobie koniecznością zachowania pewnych ostrożności ze strony władz sowieckich wobec obcych. Kiedy bowiem po nielegalnym przekroczeniu granicy polsko-sowieckiej szedłem w kierunku strażnicy sowieckiej, by się tam zgłosić, szedłem w dzień, otwarcie, z dwoma kobietami, które również pragnęły się zapoznać z „rajem sowieckim“ (obie tarnowianki), zostaliśmy otoczeni ze wszystkich stron przez kilkunastu krasnoarmiejców, którzy wymierzywszy do nas karabiny nasadzonymi bagnetami, zażądali, byśmy się pokładli na ziemi. Było tam wprawdzie dosyć mokro, jak na poleskiej łące, ale argumenty były tak przekonywujące, że z pewnym nawet pośpiechem wykonaliśmy żądanie.

Wprawdzie jedna z dziewcząt na widok karabinów dostała ataku histerycznego, ale ostatecznie nic się jej nie stało, tylko trochę przemokła. Dowodzący krasnoarmiejcami zapytał nas, czy nie mamy broni. Na moją przeczącą odpowiedź kazał nam po jednemu wstawać, zrewidował starannie i kazał odprowadzić do strażnicy. Tu spisano z nami króciutkie protokoły i po kilku godzinach odesłano dalej, do najbliższego miasteczka do domu noszącego napis O. G. P. U. U. S. S. R.

Wyznaję, że choć byłem ideowym komunistą, choć nie miałem nic wobec nich na sumieniu, jednak niepokój ogarnął mnie na widok tych liter. Tu nam kazano kilka godzin czekać w korytarzu, stojąco, pod strażą. Byliśmy niewyspani i zmęczeni. Nareszcie wezwano mnie pierwszego do przesłuchania. Przesłuchiwał mnie jakiś jegomość w wojskowym mundurze, — trzeba mu przyznać mistrz w swoim fachu. Badał metodą zaskakiwania z uniemożliwieniem badanemu zebrania myśli, przechodził z materii na materię, gdy tylko zauważył, że zastanowiłem się nad kwestią, by do niej wrócić za chwilę, porzuciwszy nagle znów inny przedmiot. Badanie szło w kierunku początkowo dla mnie niezrozumiałym. Oświadczyłem, że przybywam z Polski w poszukiwaniu pracy. Ale sens późniejszych pytań był dla mnie długo nieuchwytny. Kto mnie przysłał, z jakim poleceniem, kogo znam z polskiego wywiadu i t. p. Nagle uświadomiłem sobie, że badanie idzie w kierunku szpiegostwa. Zrozumiałem, ale nie poczuwając się do niczego, spokojnie odpierałem wszystkie zarzuty. Porozumienie było zresztą trudne, bo prowadzący śledztwo nie znał polskiego, a ja nie znałem rosyjskiego. Dawało to okazję do niesłychanego przekręcania mych zeznań i takiegoż ich protokołowania. Nie mogłem protestować, bo nie rozumiałem wiele. Badanie trwało kilka godzin. Nareszcie wyprowadzono mnie. Na korytarzu zobaczyłem moje towarzyszki, siedzące na podłodze, z minami bardzo zmęczonymi i przygnębionymi. Nie pozwolono mi do nich mówić. Zaraz jedną z nich zawezwano do badania, a mnie odprowadzono do aresztu. Później przyprowadzono po kolei obydwie i zamknięto ze mną w tej samej celi. Szybko porównaliśmy nasze zeznania. Zgadzały się. Żołnierz przyniósł nam kapuśniaku i z akcentem dumy w głosie zaznaczył: „z miasem i sołom“ (z mięsem i słoniną). Zdziwiło mnie, z czego on taki dumny, bo kapuśniak był marny. Później dopiero zrozumiałem, jak drogocenne, jak nieosiągalne były te artykuły. Nie wiedziałem wcale, że na długie miesiące żegnam się z mięsem i słoniną, że ich nie zobaczę, aż z powrotem będę w kraju „kapitalistycznej nędzy“.

Tymczasem dostaliśmy kilka płaszczy wojskowych. W nocy obie kobiety wzywano do badania. Myśleli, że ze snu wyrwane wygadają się z czymś. Ogarniał mnie coraz większy niepokój. Posądzenie było niebezpieczne, a wiadomo, że wszędzie najtrudniej obronić się niewinnemu, bo winny ma z góry przygotowany plan obrony. Mnie więcej nie wzywano.

Na drugi dzień po śniadaniu z herbaty i razowca oznajmiono nam, że mamy jechać do Moskwy, gdzie dostaniemy pracę i potrzebne dokumenty. Nie wierzyłem. Dziewczęta uwierzyły i wyśmiewały mój wczorajszy niepokój. Nie przeczyłem, bo nie chciałem ich martwić. Konwój odprowadził nas do pociągu. Zapoznaliśmy się z rosyjskimi wagonami. Wagony były niesłychanie brudne, z podłogą pokrytą grubą warstwą śmieci, oświetlone świeczką. Funkcje konduktora spełniała kobieta. Konwój trzymał od nas z daleka resztę pasażerów. Dochodzą do nas strzępki rozmowy o kolektywach, planie pięcioletnim, pracy szturmowej.

W pociągu dali nam żołnierze po kawałku chleba. Razem z nami wieziono jakiegoś chłopca, Rosjanina, niesłychanie wynędzniałego i obdartego. Jemu chleba nie dali, dopiero my udzieliliśmy mu po kawałku.

O północy dojechaliśmy do miasteczka Biłokorawicze. Konwój zaprowadził nas na posterunek milicji. Tak przezwano dawną policję, by nie było żadnej aluzji do przedrewolucyjnych czasów. Dowódca konwoju zażądał dla nas łóżek. Dano nam je w sypialni milicjantów, ale wiezionego z nami chłopca umieścili w kącie na podłodze. Już wówczas zrozumiałem, że nas lepiej traktują, by na cudzoziemcach nie robić złego wrażenia. Rano po kawałeczku chleba, dużo już mniejszym niż wczoraj i znowu musieliśmy obdzielić naszego małego, przygodnego towarzysza niedoli i na dworzec. Znowu kilka godzin czekania.

Komendant konwoju gdzieś poszedł.

Wszyscy na dworcu byli w samodziałach i wierzbowych łapciach. Dziewczęta już w strachu, że innych materiałów nie ma, że takie będą musiały nosić. Uspokajam je, wiedząc, że to wyroby domowe, chłopskie. Ktoś ze służby kolejowej zawiesza tablicę, zabraniającą palenia papierosów na dworcu pod karą 5 rubli. Ale sam pali podczas tego i nikt nie kwapi się rzucać papierosa. Wszyscy palą bardzo dużo.

Wraca komendant konwoju, prowadząc około dziesięciu aresztowanych. Wszyscy ze wsi, zarośnięci, kudłaci, w samodziałach. Chcieliśmy zapytać ich, za co są aresztowani, ale nie dopuścił do tego konwój. Nareszcie zajechał pociąg. Umieszczono nas w wagonach, razem z ostatnio przyprowadzonymi chłopami. Wydobywają chleb i jedzą, obdzielając się wzajemnie. Wieziony z nami chłopiec pyta ich, za co są aresztowani. Stary jakiś chłop odpowiada mu pytaniem: A ty wiesz, za co siedzisz? Tak samo my nie wiemy. (C. d. n.).

Bój o naftę

Nie do uwierzenia! O naftę prowadzą ludzie wojnę. Wojna z Abisynią nie była pierwszą w tym względzie. Boliwia i Paragwaj biły się przed paru laty o złoża naftowe w Gran Chaco, a 90% rewolucyj w Ameryce Południowej, powstań w Iraku... to walka konkurencyjna o złoża naftodajne.

Dlaczego właśnie o naftę świat toczy krwawe boje? Znawcy życia gospodarczego twierdzą, że to państwo będzie miało bezwzględną przewagę gospodarczą nad innymi, które będzie miało naftę.

Już od tysięcy lat znali ludzie naftę, a właściwie ropę, jako lekarstwo na reumatyzm, ale nikomu się nie śniło, że ona się stanie płynnym złotem. A stało się to dzięki wynalazkowi Polaka — aptekarza — Ignacego Łukasiewicza.

Aby zrozumieć epokowe znaczenie tego wynalazku polskiego, uprzytomnić sobie trzeba, jak ponuro musiały wyglądać wówczas ulice wszystkich miast, brudne i pogrążone w ciemnościach, jaką trudność przedstawiała praca wieczorna w mieszkaniach i warsztatach, gdy nie było innego światła, jak tylko łuczywo, kopcące kaganki naftowe, a co najwyżej nie ulepszone jeszcze wtedy świece.

Wiedziano już co prawda, że w ziemi znajdują się ogromne zbiorniki ropy naftowej, lecz były one bezużyteczne dla celów oświetlenia, jako ogromnie łatwo zapalne i przez to niebezpieczne dla życia ludzkiego. Dopiero geniusz Polaka wskazał drogę, jak uzyskać z ropy produkty wysoce wartościowe, a w pierwszym rzędzie naftę, dającą ludziom jasne, zdrowe i bezpieczne oświetlenie.

Dzięki Ignacemu Łukasiewiczowi ciemny płyn, barwiący od setek lat strumyki podkarpackie, znalazł wreszcie właściwe zastosowanie, a epokowe odkrycie naszego wielkiego rodaka sprowadziło ludzkość na zupełnie inne tory.

Ignacy Łukasiewicz, urodzony d. 22 marca 1822 r. w Małopolsce, jako syn niezamożnej rodziny ziemiańskiej, wcześnie musiał myśleć o pracy zarobkowej, którą znalazł w aptekarstwie. Pracował między innymi w aptece Mikolasza we Lwowie, kiedy przypadek sprowadził go na drogę badania właściwości ropy. W laboratorium tej apteki rozpoczął Łukasiewicz uciążliwe i niebezpieczne próby nad oczyszczeniem ropy naftowej z przymieszek wybuchowych. Celem jego było uzyskanie produktu, przydatnego do oświetlenia.

Wreszcie udało mu się uzyskać z ropy naftowej, gęstej i łatwo wybuchającej, jasno-żółty płyn, nadający się już do oświetlenia. Była to dopiero połowa dzieła. Potrzeba było bowiem jeszcze przyrządu, w którym by nafta mogła palić się jasno i bezpiecznie. Po długich i mozolnych próbach udało się Łukasiewiczowi skonstruować lampę naftową w postaci, która mniej więcej przetrwała do dziś dnia.

W marcu 1853 r., a więc 85 lat temu, pierwsza na świecie lampa naftowa zaczęła oświetlać wystawę apteki Mikolasza we Lwowie. Niedługo następuje drugi dzień historyczny, t. j. 31 lipca 1853 r., w którym to po raz pierwszy zapłonęły jasne lampy naftowe w lwowskim szpitalu powszechnym.

Lampa Łukasiewicza rozpowszechniła się na całym świecie. W Ameryce znaleźli się od razu ludzie, którzy postanowili zrobić majątek na wynalazku Polaka, podczas gdy sam wynalazca nic na tym nie skorzystał. Zakupiono olbrzymie tereny i rozpoczęto wiercenie za naftą. Wkrótce wydobyto jej tyle, że nie wiedziano, co z nią robić.

W roku 1860 rozpowszechnił się wynalazek polegający na odłączeniu **benzyny** od nafty. Dalsze badania doprowadziły do sposobu wydobywania innych, cennych produktów, jak: gazoliny, oleju palnego, parafiny, asfaltu i gazów. Obecnie benzyna i ciężkie smary uzyskane z nafty, popędzają na świecie ponad 30 milionów samochodów, dziesiątki tysięcy samolotów, tysiące okrętów. Miliony ton asfaltu używa się do budowy dróg.

Znaczenie wynalazku wyłączenia od ropy benzyny, asfaltu, smarów i parafiny jest niezwykle wielkie. Nafta wydzielona z ropy przez Łukasiewicza służy dziś milionom ludzi jako oświetlenie. Przetwórcze produkty naftowe w motorach dają szybkość, transport lądowy i morski, latanie w powietrzu, oświetlenie, a co za tym idzie — wygodę. Stąd więc wojny o naftę. **R.**



Bazie kwitną...






A ty?

Pewna matka straciła jedynaka. Zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku przy pracy... Od chwili opuszczenia szkoły troszczył się o nią stale, a gdy zaczął zarabiać, oddawał matce prawie wszystkie zapracowane pieniądze.

Kiedy ksiądz nad grobem skończył modlitwy, zbliżyła się bólem złamana staruszka-matka i objąwszy trumnę, zawołała:

„Niech ci Bóg stokrotnie zapłaci, mój kochany synu, za wszystko dobre, któreś mi wyświadczył".

Czy mogła matka powiedzieć piękniejszą mowę pogrzebową?

A ty?

Czwartym przykazaniem nakazał Bóg czcić ojca i matkę. Bez względu na ich wiek, stan, majątek i wykształcenie.

A ty?

Może się wstydzisz rodziców... może nie masz dla nich delikatnego słowa... może kpisz sobie z ich praktyk pobożnych... może nazywasz ich „zacofanymi" dlatego, że ci przypominają życie moralne, uczęszczanie do kościoła i Sakramentów św?!...

Może im żałujesz strawy... grosza na ubranie?! Oby brak poszanowania rodziców nie zaciążył nad twoim życiem i wiecznością!

* * *

Przed trzema laty w dziewiczych lasach w Brazylii, w okolicy Matto Grosso, zabili dzicy Indianie dwóch misjonarzy Salezjanów O. Sacilotti i Fuchsa, a potem ich zjedli.

Co chwila przychodzą świeże, bolesne wiadomości z terenów misyjnych o nowych ofiarach.

Iluż to duchownych zginęło w Rosji, Meksyku, Hiszpanii... Bogu ducha winni misjonarze, kapłani ginęli i giną z rąk tych, którzy nienawidzą Boga i Kościoła św.

A ty?

Może podziwiasz bohaterstwo i poświęcenie misjonarzy... może bolejesz nad okrutnością prześladowców, ale równocześnie nie myślisz zgoła o niewierzących, połowicznie wierzących, albo słabych we wierze w twoim otoczeniu!... W twojej wsi, w twoim mieście, wśród twoich kolegów...

Czy otworzyłeś choć raz usta w tym celu, aby wiarę ich umocnić? Czy choć raz przeciwstawiłeś się mowom nieprzyzwoitym, krytykującym Kościół św. — a może i bluźnierczym?

Nie zabiliby cię za to... ani na ogniu upiekli...

O tak małą rzecz chodziło... a tyś nieraz stchórzył...

R.

Panie kapral, czy jest Bóg?

Było to z początkiem wojny światowej. Po opuszczeniu szpitala zostałem odesłany do Przerowa na Morawach, gdzie właśnie przyjechali nowi żołnierze, powołani od 18 do 21 roku życia. Po długim poszukiwaniu odnalazłem brata, ale o zgrozo — w jakim niebezpieczeństwie!

Kapral Niemiec miał właśnie wykład do kilkudziesięciu młodych żołnierzy. Mówił same bluźnierstwa: że Boga nie ma, że wolno robić i używać życia, jak kto chce, bo wszystko kończy się ze śmiercią.

Młodzież połykała po prostu te słowa. Brat mój siedział smutny na uboczu. Uściskaliśmy się.

— Słyszysz? Kapral codziennie powtarza te bluźnierstwa — skarżył się ze łzami — a nie można stąd wyjść.

Postanowiłem przerwać wykładowcy. Ale to był k a p r a l, tak wielki wówczas pan, że szeregowiec był przy nim niby proch. Lecz z początkiem wojny każdy ranny był jeszcze bohaterem. Zbliżył się więc ów kapral do mnie i pytał o szczegóły odniesienia rany, którą musiałem pokazać, bo nie wierzył. Potem odezwałem się:

— Panie kapral, dlaczego pan psuje tych żołnierzy. Przecież to prawie dzieci. Rodzice tyle się napracowali, żeby ich na dobrą drogę skierować, a pan kapral ich psuje, mówiąc rzeczy, których nie można słuchać! Że Boga nie ma...

— To i wy wierzycie, że jest Bóg? Widzieliście Go? — zadrwił.

Nie przekonywałem długo.

— Panie kapral, Bóg jest i Matka Boska jest. A przyjdzie czas, kiedy się jeszcze spotkamy, to pana zapytam.

— Dobrze, dobrze! Ja zdania nie zmienię!

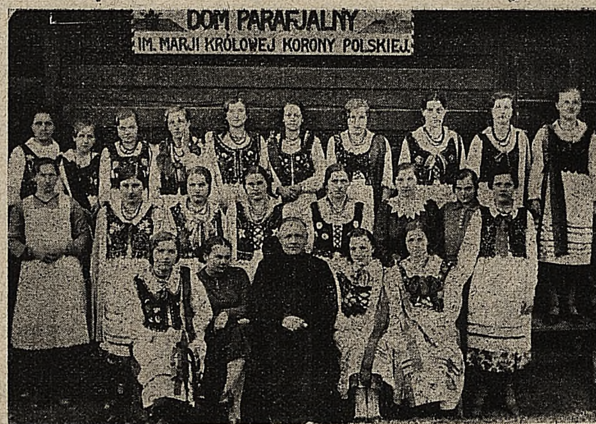
Po kilku miesiącach znowu zostałem ranny w prawe ramię odłamkiem granatu. Po wyleczeniu przyjechałem na kilka dni do Przerowa. Jednego dnia, gdy szedłem po obiad, zbliżył się do mnie żołnierz-kaleka o jednej nodze i prosił, podając menażkę, aby mu przynieść obiad. Przyglądnąłem się lepiej, a to ów kapral, który tak bluźnił... I on mnie poznał. Zapytałem ze współczuciem:

— Panie kapral, czy jest Bóg?...

A on odpowiedział:

— Kolego! Mówiłeś prawdę: Bóg był, jest i będzie! W cierpieniu Go odnalazłem... I jestem szczęśliwy!...

J. B.



Po kursie gospodarstwa domowego w Korzennej.

Z tygodnia

Z SEJMU I SENATU

Na ostatnim posiedzeniu Sejm uchwalił poprawki Senatu do noweli **ustawy emerytalnej.** Nowela tą naprawia wreszcie krzywdę, jaką wyrządzono emerytom przez skreślenie jednej czwartej lat służby, t. zw. zaborczej. Przyjęto również projekt ustawy o **powszechnym obowiązku wojskowym.** Ustawa obowiązek ten nakłada na wszystkich obywateli, wprowadzając służbę zastępczą i pomocniczą, do której powołane będą również kobiety. **Pełne prawa** państwowej szkoły akademickiej Sejm uchwalił dla **Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,** podkreślając jego wybitną działalność w ciągu 20 lat istnienia na polu zarówno pedagogicznym, jak i naukowym. Uniwersytet ten — jak wiadomo — posiada już cztery wydziały; wykłada na nim 55 profesorów i docentów.

Pos. Traczewski referował projekt rządowy ustawy o **Centralnej Małopolskiej Kasie Oszczędności,** podkreślając znaczenie jej dla gospodarczego podniesienia tej części kraju. Ażeby umożliwić rozwój tej pożytecznej instytucji, uchwalono uwolnić ją od podatku obrotowego i dochodowego, oraz przyznać jej prawo emitowania obligacji.

Sejm uchwalił w końcu projekt **ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkim.** W okresie kryzysu inwalidzi utracili szereg uprawnień, tak że budżet inwalidzki zmniejszył się o blisko 70 milionów złotych. Znaczna ilość inwalidów, wdów i sierót została pozbawiona prawa do zaopatrzenia. Obecny projekt uprawnienia te częściowo im przywraca. Inwalidzi wojenni b. armii zaborczych o poniżej 25 procent utraty zdolności, liczący ponad 50 lat, będą otrzymywać rentę od 12—20 zł. miesięcznie wraz z dodatkami na żonę i dzieci. Dzieci inwalidów i sieroty będą mieć też szersze ulgi w szkołach.

Senacka Komisja budżetowa rozpatrywała kwestię finansowania niektórych inwestycyj. P. wicepremier Kwiatkowski w przemówieniu swym podkreślił, iż Rząd coraz silniej dąży do podniesienia gospodarczego ziem wschodnich.

WYJAZD MINISTRA BECKA DO RZYMU

W tym tygodniu wyjechał z oficjalną wizytą do Rzymu minister spraw zagranicznych J. Beck w towarzystwie kilku wyższych urzędników. Pobyt jego w stolicy Włoch trwał trzy dni. P. Minister był serdecznie witany zarówno przez rząd, jak cały naród. Stosunki między Polską a Włochami zawsze były jak najbardziej szczere i przyjazne. Liczne węzły kulturalne i polityczne łączą od dawna oba narody. Węzły te wzmocnić, swą dotychczasową, zgodną współpracę na terenie międzynarodowym rozbudować — było pragnieniem obu rządów. Chociaż bowiem Polska i Włochy nie sąsiadują ze sobą, to jednak wiele doniosłych kwestii, jak np. należyte rozwiązanie problemu przyszłości krajów w dorzeczu Dunaju, wspólnie je interesują. Rozmowy, jakie przeprowadził z głównymi sternikami polityki Włoch, Mussolinim i ministrem spraw zagr. hr. Ciano, przyczynią się do dalszego ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski i pokoju w Europie.

NOWY WIELKI PROCES POLIT. W MOSKWIE

W Moskwie rozpoczął się znowu wielki proces polityczny przed najwyższym sądem wojennym. Na ławie oskarżonych zasiadło 21 wielkich dostojników i działaczy bolszewickich. Między innymi Bucharin, naczelny redaktor urzędowego dziennika „Izwiestii" i były przewodniczący Kominternu, Rykow, przewodniczący Rady komisarzy ludowych, Jagoda, szef GPU i zastępca komisarza spraw zagranicznych, oraz wielu innych komisarzy. Wszyscy oskarżeni są o szpiegostwo, osłabianie siły zbrojnej Sowietów, dążenie do oderwania od nich Ukrainy, Białorusi, Armenii i szeregu republik środkowo-azjatyckich, o spisek w celu obalenia obecnego ustroju politycznego Rosji Sowieckiej, a wprowadzenia kapitalizmu. Niektórym nadto zarzuca się, że przygotowywali zamach dawniej na życie Lenina i obecnie na życie Stalina, że działali według wskazówek sztabów generalnych obcych państw i pozostawali na ich żołdzie.

W zeznaniach swoich wszyscy oskarżeni do zarzucanych im zbrodni się przyznają i wzajemnie się wydają. Nazywają się wprost zdrajcami, szpiegami, zamachowcami. Wierzyć się nie chce, kiedy się czyta o tych ich zamysłach i czynach. Bo przecież są to najbliżsi współpracownicy Lenina i Stalina, najbardziej zasłużeni twórcy rewolucji bolszewickiej, podpory ustroju sowieckiego. Czyżby więc istotnie w Rosji Sowieckiej wszystkie stanowiska naczelne w dyplomacji, sądownictwie, policji, głównym sztabie wojennym były opanowane przez samych zdrajców, spiskowców, wrogów rewolucji, agentów obcych państw? Ci wszyscy oskarżeni prawdopodobnie tylko tak mówią, bo do takich zeznań zostali po prostu zmuszeni. Czym? Strasznymi, tajemniczymi środkami — męczarniami, o jakich tylko GPU wie. Mówią, że po tych torturach każdy gotów do wszystkiego się przyznać, największe zbrodnie wymyślić i potwierdzić, byle tylko przez śmierć z męczarni więziennych się wyzwolić. Naprawdę, procesy te szatańską rzeczywistość bolszewizmu odsłaniają.

MNIEJSZOŚCI NARODOWE W CZECHOSŁOWACJI ŻĄDAJĄ AUTONOMII

Wewnętrzna sytuacja w Czechosłowacji staje się coraz trudniejsza. Zarówno bowiem Słowacy, jak i Niemcy sudeccy domagają się stanowczo autonomii. Podczas niedawnej, wielkiej manifestacji w Ruzombergu duchowy przywódca Słowaków ks. Hlinka wyraźnie oświadczył, że Słowacy stanowią odrębny naród i dopóki nie uzyskają obiecanej im w umowie pittsburskiej autonomii, nie zaprzestaną swej polityki opozycyjnej. Równocześnie poseł słowacki Sidor poddał ostrej krytyce sojusz Czechosłowacji z Sowietami, który ją kompromituje w oczach całego świata i grozi całkowitym odosobnieniem w polityce międzynarodowej.

Podobnie jak Słowacy, coraz śmielsze żądania w zakresie równouprawnienia wysuwają Niemcy sudeccy, na których czele stoi Konrad Heulein. W żądaniach swych — jak wiadomo — znajdują najskuteczniejsze poparcie w Trzeciej Rzeszy i ruchu narodowo-socjalistycznym. Centralistyczne rządy w Czechosłowacji nie będą mogły w tych warunkach dłużej się utrzymać.



Nominacje.

Ks. Jan Bączyński, prob. w Krościenku, został mianowany dziekanem łąckim; ks. Łukasz Forystek, prob. w Rozembarku, dziekanem bieckim; ks. Jan Wszołek, prob. w Szerzynach, wicedziekanem bieckim; ks. Franciszek Dygoń, prob. w Olszynach, notariuszem dek. bieckiego; ks. Ludwik Curyło — moderatorem diecezjalnym Sodalicyj szkół średnich żeńskich.

W Seminarium Duchownym w Tarnowie odbyła się dnia 6 bm. uroczysta akademia ku czci św. Tomasza z Akwinu, Patrona Zakładu.

W Tarnowie odbyło się 6 marca br. zebranie chrześcijańskich związków zawodowych. Między innymi przemawiali ks. infułat poseł dr J. Lubelski, p. mgr Dzwonek i p. prof. Dobrowolski z Krakowa. Zebrani robotnicy w liczbie około 700, po omówieniu spraw zawodowych uchwalili wysłać depeszę kondolencyjną na ręce Ks. Prymasa Hlonda z powodu mordu, dokonanego na osobie ks. Streicha, prob. w Luboniu.

W 16-lecie rządów
Ojca św. Piusa XI. w parafii Wadowice Górne przystąpiły druhny gremialnie do Komunii św. w intencji Papieża. Akademię, na którą przybyła wielka liczba gości i spoza Akcji Katol., wypełnił bogaty program, urozmaicony śpiewami i deklamacjami.

49 kursów gospodarstwa domowego
przeprowadzonych zostało dotychczas z ramienia KSMŻ. na terenie naszej diecezji.

W Cikowicach prowadziła kurs p. instr. M. Sidzinianka, a odwiedziła uczestniczki p. W. Piotrowska z Tarnowa. Druhny wdzięczne są bardzo ks. Proboszczowi za pomoc, oraz pp. Krasowskim i p. Organiście, którzy bezinteresownie odstąpili mieszkanie na cele kursu. H. W.

W Korzennej wzięło udział w kursie 20 druhen. Kurs przeprowadziła p. instruktorka St. Królówna.

W Nowym Sączu odbył się kurs w sali parafialnej „Świt" przy udziale 55 druhen. Kurs przeprowadziła p. instr. G. Markowska. Na zakończenie odegrały druhny operetkę (n. t. kursu) i odtańczyły krakowiaka.

Uczestniczki kursów dziękują serdecznie Organizatorom i pp. Instruktorkom za pełną poświęcenia pracę i radosną formę wykładów.

Rok minął
w d. 7 bm. od powstania oddz. KSMŻ. w Brzezowcu, par. Brzesko. Pracę organizacyjną urozmaiciłyśmy odegraniem w d. 2 lutego br. sztuki p. t. „Obraz Matki Najświętszej" pod kierownictwem p. Guzikowej, za które składamy jej gorące podziękowanie. — Dochód przeznaczyłyśmy na bibliotekę. — D. 6 lutego skromną naszą herbatkę zaszczycili obecnością ks. asystent J. Stosur, oraz członek KSM. p. W. Góra.
Życzymy wszystkim Oddziałom, a szczególnie początkującym, powodzenia i pomocy Bożej. St. M., prez.

Wspomnienie pośmiertne.
W d. 24 lutego br. zmarł w Nowym Sączu emer. sędzia okręgowy, śp. Dr. Tadeusz Paszkiewicz. Szlachetność, uczynność, bezinteresowność — oto główne zalety jego wielkiego charakteru. W Zmarłym straciła parafia Dobra swego wielkiego opiekuna.
Jemu to zawdzięcza istnienie i rozwój sklep Kółka Rolniczego, którego przed 48 laty był założycielem. Za jego staraniem powstała Kasa Stefczyka i Ochotnicza Straż Pożarna w Dobrej.
Kochał on całym sercem młodzież, należącą do Katolickiego Stowarzyszenia, którym się bardzo interesował. Przy jego hojnej pomocy materialnej powstała w oddziale Stow. w Dobrej obszerna biblioteka, licząca przeszło 1000 dzieł i pasieka, oraz maszyna do wyrobu sztucznej węzy.
Pogrzeb jego, który się odbył w Nowym Sączu w d. 26 lutego br., stał się wielką manifestacją żałobną, jaką zgotowała swemu Opiekunowi młodzież z KSMM., członkowie Kółka Rolniczego i Straż Pożarna z Dobrej. Nad otwartą mogiłą przemówił jeden z druhów i członek zarządu Kółka Rolniczego.
W d. 28 lutego br. odbyło się w Dobrej nabożeństwo za spokój duszy śp. Zmarłego, zarządzone przez ks. administratora J. Kurka. Okryty kirem katafalk otoczyła młodzież ze sztandarami. Po nabożeństwie udała się młodzież na miejscowy cmentarz, gdzie złożyła wieńce na grobie matki śp. Zmarłego.
Niech odpoczywa w pokoju. K.



Pogrzeb ks. Streicha potężną manifestacją.
Zamordowanie 35-letniego proboszcza w Luboniu, ks. Streicha, przez komunistę Nowaka wstrząsnęło całą Polską. Powtórnego poświęcenia kościoła dokonał ks. dziekan Adamski. Do trumny śp. Zmarłego przybywały licznie pielgrzymki, pogrzeb zaś stał się potężną manifestacją całej niemal Wielkopolski. Oddali ostatnią posługę śp. ks. Streichowi przedstawiciele władz z Poznania, bardzo liczne duchowieństwo i organizacje. Przy dźwiękach marsza żałobnego orkiestry wojskowej z Poznania ruszył kondukt żałobny, prowadzony przez wuja śp. Zmarłego, ks. prob. Schmidta, z domu gminnego, gdzie były zwłoki wystawione, do kościoła. Kondukt rozciągnął się na długości 2 klm., wszystkie drogi oblegały tłumy. Kazanie żałobne wygłosił ks. Kaczorowski. Do grobu przy kościele wyprowadził zwłoki ks. biskup Dymek z Poznania. Podczas spuszczania trumny odezwały się syreny fabryczne. Ks. kard. Prymas Hlond złożył 1000 zł. na dokończenie kościoła w Luboniu, którego śp. ks. Streich był inicjatorem i budowniczym. Ks. Prymas stworzył również przy tym kościele wieczystą fundację mszalną za duszę jego pierwszego proboszcza, zmarłego w męczeńskiej chwale.
W kilku miastach Polski odbyły się nabożeństwa żałobne za duszę śp. ks. Streicha.
Rozprawa sądowa przeciw mordercy, W. Nowakowi, odbędzie się 18 bm. w Poznaniu.

Nowe hasło programowe
ustanowione przez Episkopat Polski dla Akcji Katolickiej na następny roczny okres pracy organizacyjnej

(1938/39) brzmi: **„Poznanie i wykonanie uchwał Synodu Plenarnego szczytnym posłannictwem polskiego katolicyzmu".**

Zlot druhów w Częstochowie.
Katolicki Związek Młodzieży Męskiej, liczący 161 tysięcy członków, urządza z okazji 25-lecia swego istnienia w dniach 17 i 18 września b. r. w Częstochowie wielki zlot - pielgrzymkę pod hasłem: Budujmy Polskę Chrystusową.

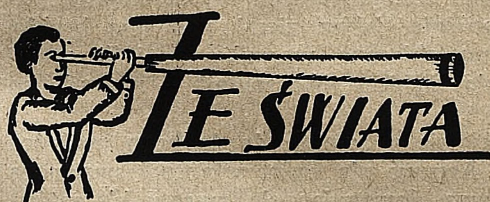
Zgon śp. Władysława Grabskiego.
W ub. tygodniu zmarł w Warszawie na chorobę raka w 64 r. życia śp. Wł. Grabski, wybitny i zasłużony mąż stanu. Był on ministrem rolnictwa w r. 1918, ministrem skarbu w r. 1919 i od 1923—1925, oraz premierem w latach 1920, 1924 i 1925. Przeprowadził dwukrotnie reformę walutową, zmianę korony na markę i marki na złotego. Po przewrocie majowym usunął się z życia politycznego. Śp. Grabski osierocił żonę i trzech synów, m. n. Władysława Jana, wybitnego literata i działacza narodowego.

Ulica ks. prał. J. Chrząszcza w Tarnowie. Dla uczczenia pamięci zasłużonego na polu społecznym, wychowawczym i humanitarnym ks. prał. J. Chrząszcza, pierwszego redaktora „Naszej Sprawy", Rada Miejska w Tarnowie postanowiła nazwać jego imieniem ulicę, prowadzącą w stronę „Piaskówki".

Uczciwy znalazca
62-letni Poleszuk Jan Ustianczuk z Rudzki w pow. pińskim, znalazł na drodze worek z pieniędzmi, zgubiony przez listonosza. Zawierał on 11.000 złotych. Poleszuk, żyjący w biedzie z dwojgiem dzieci i żoną umysłowo chorą, był jednak uczciwy i odniósł zgubę na posterunek P. P. Został chyba za to odpowiednio nagrodzony.

Kura sprowadziła nieszczęście.
Wsiadającej do pociągu w Piasecznej, pow. żydaczowskim, 32-letniej R. Prokop wyskoczyła kura z koszyka pod wagon. Kobieta schyliła się, by ją schwycić, gdy wtem pociąg ruszył. Podwozie wagonu zdarło jej skórę z policzka, oraz potłukło rękę i nogę.

Napad na rodzinę generała.
Do mieszkania gen. dywizji Kozickiego w Skierniewicach wtargnęli zbrodniarze, którzy zamordowali żonę generała, dziecko i dwie osoby ze służby.





Za tajemnicę spowiedzi przed sądem.
Przed trybunałem sądowniczym w Travancore stanął misjonarz, oskarżony o zatajenie nazwiska penitenta, który prosił go o bezimienny zwrot skradzionej rzeczy. Pod naciskiem jednak wpływowych katolików w czasie drugiej rozprawy policja cofnęła skargę, zą pomocą której chciano zmusić księdza do złamania tajemnicy spowiedzi.

Statystyka wyznań na świecie.
Według danych, ogłoszonych w roczniku statystycznym Ligi Narodów, całkowita ludność kuli ziemskiej obejmowała na koniec 1937 roku 2.1 miliarda głów. Pod względem wyznaniowym na czoło innych religij wysuwa się katolicyzm, którego wyznawcy stanowią 19% całej ludności globu. Drugą z kolei potężną grupę stanowią wyznawcy Konfucjusza (16%), dalej muzułmanie (13%), wyznawcy religij hinduskich (12%) i buddyści (11%). Wszelkie sekty protestanckie obejmują razem 9% ludności, prawosławni 7% i żydzi 0.9%. Resztę, t. j. około 12%, stanowią wszelkiego rodzaju poganie, bezbożnicy i różni wolnomyśliciele.

Smutne położenie misjonarzy w Chinach.
Tragiczny jest los misjonarzy w Chinach na terenach, objętych wojenną pożogą. Japończycy nie oszczędzają nawet budynków i szpitali misyjnych. W misji w Kianging zabito O. Euthymiusa, przy czym drugi misjonarz chiński, zakonnik, został ciężko ranny. W Tangkiang O. Joachim Kien został rozstrzelany przez żołnierzy japońskich, gdyż stanął w obronie chińskiej nauczycielki. W tej samej okolicy w czasie zajęcia miejscowości przez Japończyków, 2000 Chińczyków schroniło się do kościoła. Japończycy rozstrzelali 500 z nich, a budynki misji uległy zniszczeniu.

Zmarł wielki poeta włoski.
W Gardone na Rivierze zmarł wskutek udaru mózgu w 75 roku życia Gabriel d'Annunzio, narodowy poeta włoski, polityk i przyjaciel Mussoliniego.

Powódź w Kalifornii.
Południową Kalifornię (w Półn. Ameryce) nawiedziła wskutek ulewnych deszczów powódź; straty przez nią spowodowane sięgają 30 milionów dolarów. Liczba ofiar w ludziach wynosi około 150 osób.

Artystyczna nagroda dla służącej.
Tegoroczną nagrodę artystyczną w Oslo, stolicy Norwegii, otrzymała służąca Anna Grimdalen. Laureatka pochodzi ze wsi Telemarken, a w Oslo zarabiała jako służąca na utrzymanie swoje i matki, uczęszczając w wolnych chwilach do szkoły sztuk pięknych. Nagrodę w wysokości 4000 koron otrzymała za projekt pomnika na jeden z placów w Oslo.

Na miasteczko meksykańskie
Guatilea w stanie Pueblo napadli w ostatni dzień karnawału bandyci w liczbie stu kilkudziesięciu, zaopatrzeni w konie i karabiny maszynowe. W ciągu kilku godzin zrabowali m. in. kasę gminną i gości, zebranych na zabawie w szkole, powiesili nauczyciela i czterech członków gminy, oraz podpalili kilka budynków. Za odjeżdżającymi bandytami urządzono pościg, jednak bez skutku.

Czy negus wróci na tron abisyński?
Prasa zagraniczna podaje wiadomość, jakoby Mussolini miał zaproponować negusowi Haile Selassie tron abisyński. Mussolini nie zdoławszy osłabić opornych wojowników abisyńskich, którzy niszczą drogi, zbiory, a nawet mordują Włochów, doszedł podobno do wniosku, że tylko negus ich uspokoi.

Podziękowanie

Za serdeczne wyrazy współczucia i łaskawy udział w pogrzebie naszej najdroższej Matki

śp. JÓZEFY GAIKOWEJ

składamy wszystkim serdeczne „Bóg zapłać", a w szczególności dziękujemy Najprzew. Księżom Prałatom: drowi W. Kucowi, W. Gadowskiemu, Przew.: ks. prof. L. Kowalskiemu, Księżom Katechetom miasta Bochni, Księżom Proboszczom i Katechetom okolicznych parafij, — Siostrom Felicjankom i Służebniczkom, Sodalicji Mariańskiej Pań, Nauczycielek i Gimnazjalnej, wszystkim Oddziałom Akcji Katolickiej i delegacjom innych Stowarzyszeń. **Rodzina.**

Deotyma

Branki w jasyrze

Ta uporczywa przechadzka, te przenikliwe rzuty oka zwróciły na koniec uwagę Elżbiety. Podniosła oczy zdziwiona, co to za człowiek, a pomimo przebrania Ludmiły, coś w rysach i ruchach tego przechodnia przypominało jej tę drogą postać. Uśmiechnęła się jednak ze swego złudzenia i powiedziała sobie:

— Przecież to mężczyzna. Zresztą ona — chwała Bogu — daleko!

Tymczasem obie strażniczki znikły pomiędzy skrzyniami, z których dobywały jakieś paczki, futra i posłania. Wtedy Ludmiła już nie mogła wytrzymać. Przechodząc po raz piąty czy szósty przed namiotem, niby od niechcenia musnęła suknię Elżbiety, a potem, nie patrząc na nią, powiedziała cichutko i szybko:

— Jaś uratowany...

I poszła dalej.

Na odgłos polskiej mowy z taką wieścią Elżbieta krzyknęła, zerwała się i biegła za nieznajomym. Mały Kałga, rozbudzony jej ruchem, zaczął wrzeszczeć, nóżkami ją kopać i piąstką bić po twarzy. Wnet obie niewiasty wybiegły z namiotu, pochwyciły Elżbietę i gradem szturchańców zapędziły do jurty, a zły dzieciak coraz wścieklej rzucał się, wrzeszczał.

Ludmiła, ukryta za innym namiotem, zaciskała ręce rozpaczliwie. Kiedy na koniec w namiocie ucichły krzyki i obelgi, odeszła powoli, trzęsąc się i powtarzając:

— O, jakie szczęście, żem tu wróciła! Trzeba ją koniecznie wyrwać z tego piekła.

Beppo spostrzegł zniknięcie Ludmiły. Czekając, umierał z niepokoju. Kiedy na koniec wróciła, gniewał się i zaklinał. Musiała przyobiecać, że nadal będzie przezorna.

Nazajutrz, wierna swemu słowu, pozostała między kupcami, a Beppo sam poszedł do Arguny, niosąc skarb okupowy: sznur pereł i kanak czyli rodzaj pancerza ze złota i klejnotów przepysznej, bizantyńskiej roboty, nasadzany szafirami i rubinami. Perły nie pomogły — miała ich dosyć; natomiast kanak spodobał się jej niezmiernie, oczy się jej zaświeciły. Wzięła go z tym, że się pierwej poradzi męża, którego obecnie nie ma, i potem da mu odpowiedź.

Ludmiłę zasmuciła ta zwłoka. Tymczasem rzeźwiła się tą myślą, że wkrótce zobaczy Elżbietę. Tegoż dnia jeszcze przed wschodem słońca wybrała się z Beppo nad Liman. Szła roztargniona, co chwilę oglądała się ku stronie obozu. Na koniec oczy jej zabłysły —. chwyciła Beppa za rękę i krzyknęła:

— Już idzie!

Istotnie od namiotów szła Elżbieta, trzymając za rękę Kałgę, który się targał i podskakiwał. Z nią szły dwie niewiasty strażniczki, ogromny Kałmuk i kilku niewolników. Kałga poznał natychmiast kupca, który mu podarował był brzękadełko. Podbiegł ku niemu i spytał, czy nie ma jeszcze jakich nowych cacek. Więc Beppo zwolna płaszcz roztwierał, różne drobnostki wydobywał, jak mógł dziecko zabawiał, a tymczasem Elżbieta i Ludmiła zamieniały krótkie, obojętne wyrazy, udając, że się nie znają. Gdy zaś spostrzegły, że ich nikt nie śledzi, wdały się w rozmowę. Pierwszym pytaniem Ludmiły było:

— Czemu nie przyszłaś wtedy, gdyśmy mieli uciekać?

— Kałga tamtej nocy, jakby na przekorę, nie chciał usnąć. Gdym chciała odejść, pochwycił mię i ugryzł w rękę, narobił krzyku, zleciała się służba, przybiegła i Arguna z pytaniem, kto jej dziecko skrzywdził. Możesz sobie wystawić, co się działo. Dzieciak uparł się i nie chciał mię puścić. Musiałam zostać, wszelka nadzieja ucieczki znikła dla mnie. Wyszłam z namiotu dla zatamowania krwi, która ciągle ciekła, bo mię chłopak ugryzł złośliwie. Przed namiotem spotkałam dziadzię Szymona i posłałam go do ciebie z krwawym listem. Gdy rano dowiedziałam się, żeście wyjechali, odetchnęłam. Odtąd złożyłam ślub, że będę wszystko znosić cierpliwie na intencję waszego ocalenia. Bóg mię wysłuchał. Jaś ocalony. Ach, ty byłabyś ocalona, gdyby nie ten twój powrót. To szaleństwo, to grzech!

Lecz rozmowa musiała sie skończyć, bo Kałga nalegał. Dano hasło powrotu. Trzeba się żegnać... I to jak? Ledwie można przelotnie rękę sobie podać.

Przechadzki nad Limanem powtarzały się przez kilka dni, lecz i tej ostatniej pociechy los pozazdrościł naszym brankom. Kałga zachorował. Elżbieta musiała siedzieć przy nim dzień i noc.

Kiedy w kilka dni później Beppo stawił się u Arguny po odpowiedź co do okupu Elżbiety, wypchnięto go za drzwi. I znowu trzeba czekać.

Po dwóch tygodniach na wiadomość, że Kałga zdrowszy, zjawił się znowu przed jurtą Arguny. Nie wpuszczono go do środka, lecz oznajmiono grzecznie, że wiadome klejnoty znajdują się obecnie u pewnego sławnego złotnika, któremu zostały posłane z nakazem, aby oszacował ich wartość.

Beppo czekał dalej, na koniec dwudziestego dnia raniutko wezwano go do Arguny, która przyjęła go z największym oburzeniem jako oszusta, oznajmiając, że według uznania złotnika kanak nie jest ze złota, lecz z miedzi.

Zdumiał się Beppo, nie śmiał przeczyć, obiecał dopłacić innymi klejnotami. Arguna godzi się na to. Beppo klejnoty przyniósł.

Gdy po niejakim czasie znów zgłosił się po odpowiedź, usłyszał, że klejnoty odesłano mu przez posłańca. Arguna rozmyśliła się, branki nie odda za żadne skarby, bo to sprzeciwia się woli Wielkich Duchów. Tak powiedział Szaman.

Beppo odchodził zwolna, chwiał się na nogach, rękami chwytał próżnię, jakby ziemi pod nim brakło. Nagroda była mu obiecana warunkowo: jeśli spełni dzieło wyzwolenia Elżbiety. Nie spełnił — nagroda go minie.

Dowiedziawszy się u swoich, że żadnego posłańca z klejnotami od Arguny nie było, wtargnął przemocą do namiotu Arguny, domagając się zwrotu klejnotów. Arguna zbladła z oburzenia. Klasnęła w ręce — wbiegli niewolnicy i na jej rozkaz wypchnęli go i zapędzili aż do namiotów włoskich. Na domiar nieszczęścia kupcom kazano natychmiast wyjeżdżać za to, że jeden z nich dopuścił się oszustwa i srodze ubliżył Argunie. Kupcy wyjechali, nie dokończywszy pertraktacyj handlowych, a z nimi nieszczęsny Beppo, przeklinany srodze przez stryja Bartolomeo, który tak wiele przez niego stracił.

I tak sprawa wykupu Elżbiety tragicznie się skończyła. Arguna śmiała się na całe gardło.

Tymczasem w losie naszych branek niezwykłe zaszły zmiany. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Walka z gzem bydlęcym.

Wczesna wiosna jest najwłaściwszym okresem do zabezpieczenia bydła od szkód, powodowanych przez gza bydlęcego, czerwie którego umieszczone pod skórą, powodują tworzenie się ropiejących guzów. W lecie czerwie te z guzów wypadają, pozostawiając w skórze otwór, zabliźniający się wprawdzie po pewnym czasie, lecz rozrywający się w czasie garbowania skóry. Stąd też skóra ze sztuki, która choć raz w życiu była silnie przez gza opanowana, przedstawia już bardzo małą wartość. Poza tym giez osłabia i wyczerpuje organizm bydła, co zaznacza się szczególnie silnie u młodych sztuk.

Dla zabezpieczenia od tej plagi należy wczesną wiosną dokładnie zmyć grzbiet i boki bydła preparatem „Adermol", rozrobionym w wodzie w stosunku 5 gramów na 1/4 szklanki wody. Preparat przenika przez otworki malutkich jeszcze i niewidocznych guzów i zabija znajdujące się tam czerwie, które następnie zostają wessane przez organizm zwierzęcia.

W ten sposób zabijamy tego pasożyta niejako w zarodku i zabezpieczamy bydło przed szkodami przez niego powodowanymi.

Starania koło ozimin.

Zasiewy ozime często bywają narażone na uszkodzenia. W ciągu zimy wiele roślinek zostaje zniszczonych lub poważnie osłabionych przez zimna, wahania ciepłoty, lodówki, oraz różne szkodniki roślinne. Nieraz dobrze zapowiadająca się w jesieni ozimina na wiosnę wygląda mizernie.

Taką słabą, czy uszkodzoną ozimnię należy co rychlej podratować. Do zdrowego i silnego wzrostu przyczyni się wiosenne zasilenie saletrą. Saletrowanie jednak musi być wykonane wczesną wiosną, jeszcze przed ruszeniem, a najpóźniej w czasie ruszenia ozimin. Osłabione rośliny zasilone azotem budzą się do życia, zaczynają szybko rosnąć. Źle przezimowane oziminy wymagają natychmiastowej pomocy w postaci saletry wapniowej, wysianej w ilości 100—150 kg. na hektar.

W słabszych stanowiskach i o ile na jesieni nie nawoziliśmy ozimin, względnie w niedostatecznej ilości, należy również nawet nieuszkodzone oziminy zasilić azotem. Zapewni nam to normalny rozwój roślin i dobre plonowanie. Do zwykłego zasilenia pszenicy i żyta wystarczy saletrzak dany w ilości 80—120 kg. w stosunku na jeden hektar. Nawóz ten można użyć bezpośrednio przed bronowaniem pszenicy.

Trzeba pamiętać, że żyto i pszenica na jesieni pobierają z ziemi jedną trzecią część pokarmów, a dwie trzecie na wiosnę i latem. Dlatego zasilenie ozimin na wiosnę jest potrzebne, a nawet konieczne.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Uproszczenie starań o ulgi podatkowe. W najbliższym czasie ma być wydane zarządzenie, ułatwiające i upraszczające załatwienie wszelkiego rodzaju próśb o ulgi podatkowe, odwołania co do wysokości wymiaru podatku i t. d. Według nowego zarządzenia wystarczy, gdy płatnik przedstawi urzędnikowi w urzędzie skarbowym swą ustną prośbę, ten zaś na specjalnym druku, a nawet na zwykłym arkuszu zaprotokołuje, o co chodzi i sprawa będzie w ten sposób załatwiona.

Kredyty na zakładanie sadów. Rokrocznie z wiosną jest udzielany kredyt na zakładanie sadów handlowych. Jako jeden z warunków do skorzystania z powyższego kredytu musi być sad, założony na powierzchni nie mniejszej jak pół hektara ziemi. Pożyczka udzielana jest w naturze, t. j. rolnik otrzymuje drzewka do sadzenia. Pożyczki są udzielane na 4 lata, a spłacane w 6 ratach półrocznych, przy czym pierwsza rata płatna jest po upływie półtora roku od daty otrzymania pożyczki. Oprocentowanie kredytu wynosi 8 procent w stosunku rocznym.

Robotnicy rolni mogą wyjeżdżać do Niemiec. Syndykat emigracyjny wyjaśnia, że rekrutacja robotników rolnych na roboty sezonowe do Niemiec odbywać się będzie jedynie z określonych województw: krakowskiego, kieleckiego, łódzkiego i poznańskiego. Z innych terenów tej rekrutacji w roku bieżącym nie będzie.

Jak nazwać konie remontowe? Intendentura wojskowa zaleca, aby konie przeznaczone na chów z zamiarem sprzedaży ich dla celów remontowych, urodzone w roku 1938 nazwać od litery „L", np. Len, Lew, Lech, Laszka, Luba i t. p. Zarządzenie to ma swoje znaczenie dla wojskowości, gdyż ułatwia określenie wieku koni. Wszystkie bowiem konie, pochodzące z jednego roku mają nazwy zaczynające się od jednej litery alfabetu.

Pryszczyca nie jest groźna dla ludzi. Państw. Rada Naczelna Zdrowia stwierdziła, że pryszczyca, występująca u bydła, w wyjątkowych tylko wypadkach przenosi się na ludzi i przebieg jej nie jest złośliwy. Zaznaczyć należy, że ani mięso, ani mleko po przegotowaniu nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa dla spożywców.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie ostatnio płacono za 100 kg.: żyto 21.20—21.40 zł., pszenicą 27.25 do 27.50 zł., owies 20.25—20.75 zł., jęczmień 18.50—19 zł., otręby 14—14.50 zł.



W Warszawie odbył się w dniach 24 i 25 lutego br. pod przewodnictwem JE. Ks. Biskupa St. Adamskiego zjazd redaktorów polskiej prasy katolickiej. Prezydium Zjazdu. Część sali obrad.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $1/16$ 6 zł. $1/8$ 12 zł. $1/4$ 25 zł. $1/2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek   Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3